

Filmja.

Hollywood ma codziennie nowe sensacje. Ostatnie dwie wiadomości, które są na ustach wszystkich dotyczą powrotu Sessy Hayakawy na ekran oraz... „ucieczki“ Clive Brooka.

Najwytworniejszy obok Williama Powella mężczyzna nie porzuca filmu, ale zmienił swój „genre“.

— Znudziły mi się — mówi artysta — frak, smoking i sztywny kołnierzyk. Być eleganckim nie jest tak łatwo.

— Zresztą mam tego dosyć i chciałbym już zagrać coś nowego.

— Myślałem sobie nieraz: dlaczego muszę grać ciągle jakiegoś wytwornego bandytę, względnie szlachetnego dżentelmana, łwa salonów! Czy nie mógłbym np. spróbować szczęścia w roli marynarza, czy robotnika. Ostatnio grałem w dwóch filmach salonowych, mając doskonałe partnerki. Z Tallulą Bankhead, najnowszą rewelacją ekranu w obrazie „Tarnished Lady“ oraz z Kay Francis, znaną z „Dynamitu“ w filmie „Twenty four hours (24 godziny)“ o trapującym scenarjuszu.

Ale myśl o jakiejś nowej kreacji, w innej, nieznanej atmosferze nie opuszczała mnie. To też byłem nieomal szczęśliwy, gdy mi Mr. B. Schoedsack, twórca „Changa“ i „Rango“, zaproponował główną rolę w swoim najnowszym obrazie dżunglowym p. t. „The lives of a Bengal Lancer“.

Film ten nakręcany będzie częściowo w Indiach, a częściowo zaś w Hollywood.

Scenariusz zawiera poza scenami czysto reportażowymi, jak w „Rango“ — również bogatą akcję o silnym napięciu dramatycznym.

Autorem jego jest p. Albert Steibler, który czerpał materiał z popularnej powieści amerykańskiej Francis Yeats Browna.

W lipcu opuszczam więc wraz z reżyserem Schoedsackiem Hollywood, aby zaszyć się na długie miesiące w dziewiczej dżungli Bengalu.

Narazie więc: dowódzenia“.

Steep.



Nezrównana para komików filmowych, Karol Dane (Slim) i George K. Arthur.



Sympatyczny bohater filmów „Zapomnisz o mnie“, „Szalony Książę“, „Tajemniczy Dżem“ i „Więcej gazu“.



Fragment z filmu francuskiego p. t. „Pieśń pustyni“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

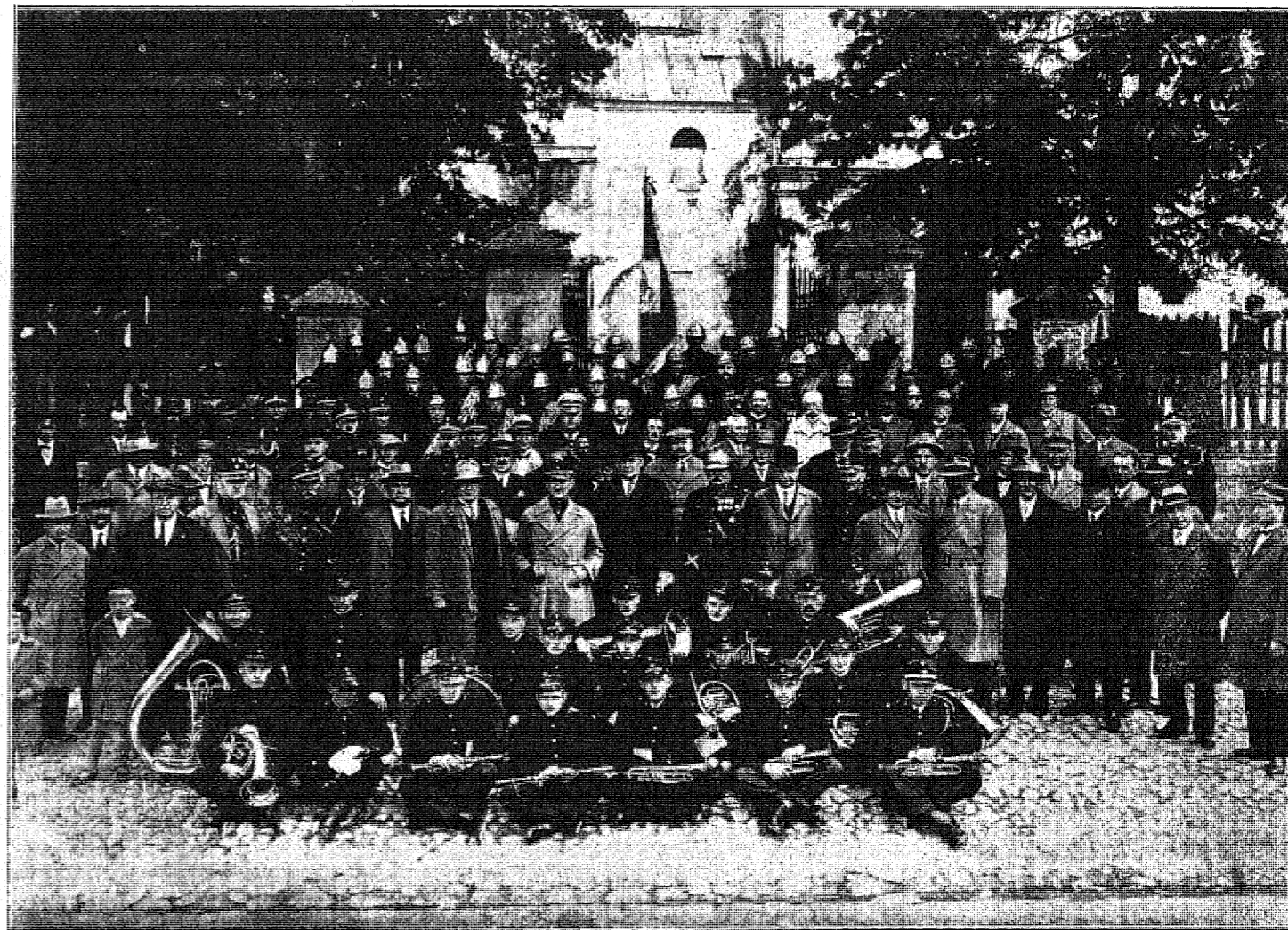
ROK VII.

Niedziela, 19 lipca 1931 roku.

Nr. 29.



Pod znakiem idei.



Łask święcił podniosłą uroczystość 30-lecia pracy społecznej p. Bonifacego Bylińskiego, zasłużonego działacza, sprężystego organizatora, założyciela i naczelnika tamtejszej straży ogniowej. P. B. Byliński za długoletnią działalność swą na polu społecznym, za udział w akcji wolnościowej prowadzonej w okresie niewoli odznaczony został „Krzyżem Zasługi“. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości i przedstawicieli władz z jubilatem (X) na czele, przed kościołem w Łasku.

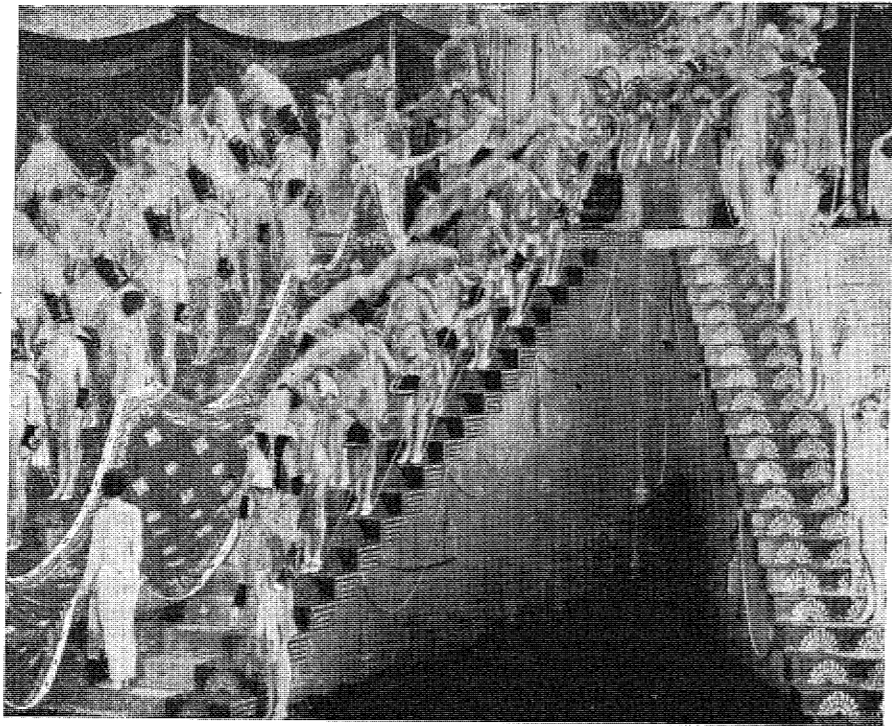


Teatralja.

Premjery warszawskie. — Spóźnione powódzenie. — Ze wspomnień o Ibsenie. — Dowcip — zawsze świeży...

Teatr Narodowy w okresie kanikuły przeszedł zdecydowanie na lekki repertuar. Nie wiem dlaczego to pojęcie „lekkiego repertuaru” kojarzy mi się dość uporczywie z pojęciem „lekkiego chleba”, posiadającym specyficzne znaczenie. Może dlatego, że podobną do jednego, zarówno jak i do drugiego jest zwykle — nęcza. Po niezbyt udanym *Molnarze* („Raz, dwa, trzy”) i *Twainie* („Komedia o człowieku, który redagował gazetę rolniczą”) sięgnął Teatr Narodowy do repertuaru oryginalnie francuskiego i wyłowił stamtąd komedię dość znanej spółki autorskiej *Birabeau* i *Dolley'a* p. t. „*Lazurowe Wybrzeże*”. Nabytek to nie najgorszy na te ciężkie czasy, może nawet lepszy od wielu mu podobnych. Sztuka *Birabeau* i *Dolley'a* obfituje w pomysły świeże i dowcipne, choć czasem w pół drogi rzucone, w niespodzianki i efekty oryginalne, dobrze świadczące o inwencji i talencie autorów. W ogólności możnaby nazwać „*Lazurowe Wybrzeże*” komedią o technice farsowej, komedią ściągniętą o parę szczebli niżej, niżby to w danym przypadku być powinno.

Oto w paru słowach dość skomplikowana intryga „*Lazurowego Wybrzeża*”, rozgrywająca się na tle stosunków biurowych i — sleepingowych. Zakochana w swym szefie stenotypistka czy też telefonistka wielkiej firmy handlowej, daremnie marzy o wzajemności. Ale marzenie to jest tak wytrwałe, że wzruszony „los” przychodzi z pomocą. Oto otrzymuje od swej koleżanki wygrany na loterii билет I klasy na *Riviere*, a wraz z nim parę pięknych strojów i jak najlepsze życzenia na drogę. W wagonie restauracyjnym mknącego na południe ekspresu następuje spotkanie stenotypistki z szefem, który w towarzystwie młodej małżonki i teścia jedzie właśnie w podróż poślubną. Szef, nie wiedząc kim jest strojne i urocze *vis-a-vis*, jest urodą wytwornej damy prosto spiorunowany i zaczyna zapominać o żonie w coraz gwałtowniejszym tempie. Uplywa bardzo mało czasu, a tylko co zawarte, lecz jeszcze nie dokonane faktycznie małżeństwo, zostaje zerwane — i bogaty handlowiec, porwany pożerającą go namiętnością, ofiaruje serce i wszystko co w takich wypadkach należy — swej podwładnej „myszy kościelnej”. Grają tę mi-



Fragment rewelacyjnego filmu dźwiękowego, p. n. „Disciana” który ukaże się na ekranach polskich w sezonie nadchodzącym.

lą i wesołą komedię pp.: *Stępowski*, *Cwiklińska*, *Halska* w rolach głównych, z których najwdzięczniejsza bodaj — rozgorzałego nagle starszego pana — leży, jak ulał na p. *Stępowskim*.

Jeśli na farsowy „chleb” przechodził Teatr Narodowy, cóż dopiero mówić o Teatrze Letnim, który chlebem tym przez rok okrążył karmi się niezmiennie, pokrywając przytem i cudze jeszcze deficyty. „*Hiszpańska Mucha*”, wystawiona ostatnio w Teatrze Letnim, jest — jak to wiemy bodaj wszyscy — starym, ale jarem farsoidem, w zreczyn i wesoły sposób poruszającym kolekcją znanych figur i szablonów. Autorom tej „*Muchy*” (i tu też spółka: *Arnold* i *Bach*) nie zbywało na humorze i umiejętności wyzyskania farsowych sytuacji — dlatego też sztuczka jest zrobiona dobrze, a dzięki swej pikanterji i żywemu tempu, potrafi zabawić nawet tych, którzy widzą ją nie po raz pierwszy. W rolach głównych pp.: *Orwid*, *Balcerkiewiczówna* i *Kurmakowicz* spełniają należycie swe zadanie.

Paryski Théâtre Antoine gra obecnie sztukę nieznanego dotychczas autora *Laurent'a Doillet'a* p. t. „*Bourrachon*”, której dzieje są doprawdy osobliwe. Jak się wyjaśniło bowiem dopiero po premierze, która spotkała się z wyjątkowym powodzeniem, p. *Doillet* był z zawodu skromnym architektem, który komedię swą napisał temu — lat trzydzieści pięć i pomimo róż-

nych usiłowań nie mógł się doczekać jej wystawienia. Los spletał p. *Doillet'owi* wreszcie okrutnego figla: oto autor, nie doczekawszy się sukcesów i rozgłosu, umarł na grype... na trzy dni przed sensacyjną premierą. Prawdziwy pech w setnej potędze! „*Bourrachon*” — choć ściśle biorąc, nie jest jakimś arcydziełem, odpowiada przecież w wysokim stopniu gustom paryskiej publiczności. P. *Doillet* opowiedział w pogodny i dowcipny sposób historję prowincjonalnego aptekarza, który — pomimo różnych ukłóc i cierni swej egzystencji — zadowolony jest z niej i szczęśliwy, a przystosowując się do okoliczności, potrafi pogodzić się nawet z tem, że od czasu do czasu ktoś mu tam przyprawi — rogi. Ponieważ nasz *Bourrachon* robi jednak z tem wszystkim dobre interesy, nie narzeka na nic i nie uważa się za pokrzywdzonego przez życie.

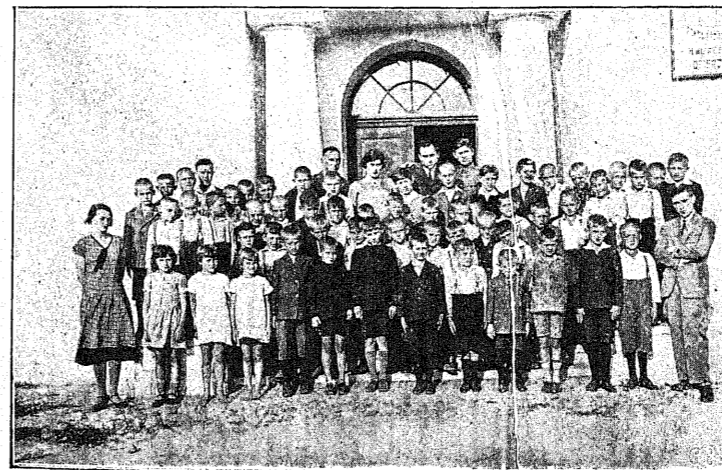
Charakterystyczną historję o Ibsenie, malującą pewne cechy usposobienia wielkiego pisarza, opowiada jeden z dziennikarzy niemieckich, który niedawno zwiedzał Norwegię i poszukiwał, przy tej okazji ciekawych wspomnień i pamiątek po autorze „*Rosmersholmu*”. Zdarzało się, że Ibsen zapraszał niekiedy na kolację najbliższych znajomych. Zbierano się zwykle o godz. 8-ej. Znany pisarz *Björnstjerne-Björnson*, którego córka poślubiła syna Ibsena, przybył pewnego razu na familijną kolację dziesięć

minut przed ósmą. Patrzył na oświetlone okna, przechadzał się przed domem tam i zpowrotem, aż do chwili, gdy zegar na wieży kościelnej wydzwonił ósmą. Nie miał odwagi wejść wcześniej do mieszkania Ibsena. Bał się...

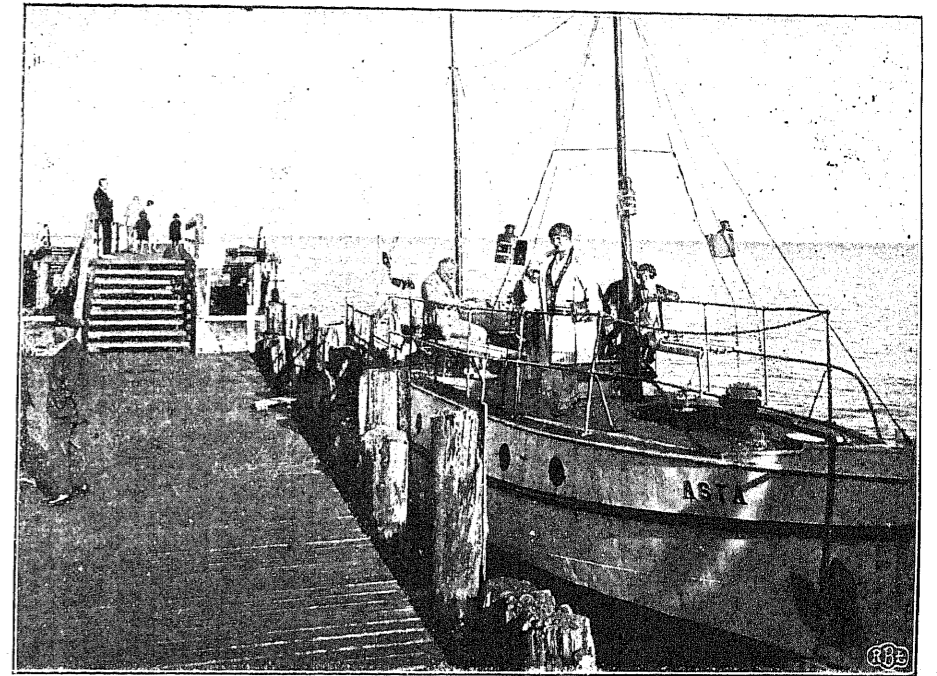
Nieraz już przytaczaliśmy na tem miejscu różne bon moty i dowcipy *Bernarda Shaw'a*, który słusznie uchodzi za najdowcipniejszego w życiu codziennym człowieka wśród licznej plejady autorów współczesnych. Zawsze świeży umysł *Shaw'a* reaguje na wrażenia zewnątrz żywo, trafnie i szybko, ubierając często tę reakcję w zwięzłą formę zabarwioną ironją powódzenia. Niedawno znalazł się *Shaw* na wystawie malarzy - futurystów. Niebardzo mu się ta wystawa podobała, spaceruje po niej tu i tam, mruczy pod nosem, wreszcie staje przed jakimś obrazem i pyta: „Co to ma być?” — „Szybki zachód słońca” — odpowiada ktoś z zachwyconej snobistycznie publiczności. „Ach tak! — mówi *Shaw*, niby do siebie — nic dziwnego, że słońce szybko uciekło z tego straszliwego bohoma. Oczywiście...”

Innym razem znalazł się autor „*Św. Joanny*” u znajomych, gdzie pewna miss, pełna pretensyj artystycznych, zaczęła popisywać się grą na fortepianie. Po ukończeniu produkcji, pamiątka pyta się *Shaw'a*, jak mu się podobało. A na to *Shaw*: „Czy pani często szyje na maszynie?” — „Nigdy, odpowiada zdziwiona pianistka. — Skądże mistrz wpadł na taki pomysł?” „Takie odniosłem wrażenie — grzebi *Shaw* na cały salon. Uderza pani nogami w pedały z taką siłą i regularnością, jak to zwykły czynić szwaczki, szyjące bieliznę na maszynie do szycia. Ale nożnej, droga pani, nożnej...”

Delta.



Związek Obrony Kresów Zachodnich oddział w Łodzi dorocznie organizuje kolonie letnie dla dzieci rodzin polskich zamieszkujących w Niemczech. W roku bieżącym kolonję taką założono pod Zgierzem. Na zdjęciach widzimy dziatwę przebywającą na kolonji oraz komitet Wojew. kolonji letnich z przewodniczącą p. Heleną Nowicką na czele.



Kanikuła letnia nad brzegami polskiego morza. Łodzianie odbywają wycieczki morskie łodziami i statkami.



Popularny autor rewjowy. *Kazimierz Brzeski*, pieśniarka *Muszka Żelaska* i znakomity komik *Romuald Gierasieński* mają tak mało czasu, że pisma czytać mogą tylko... na ulicy!



Dowódca 31 pułku Strzelców *Kamińskich* w Łodzi, podpułkownik dypl. *Franciszek Kazimierz Dudziński*. 31 p. S. K. obchodził w dniu 14 b. m. swe święto pułkowe

Czarodziejskie jezioro świata.

Na kuli ziemskiej jest masa jezior, które czaią się swoim położeniem i pięknosciami przyrodoj.

W najpiękniejsze jeziora takie bogate są szczególnie Indie.

W r. 1915 van Suchtelen i Le Roux, podróżnicy po Indiach, odkryli na wysepce Flores na wysokości 1500 mtr. na stokach wygasłego wulkanu przedudnej piękności trzy jeziora. Ponieważ jeziora te uważane były przez mieszkańców wysepki za święte, więc nie mówili oni nikomu o ich egzystencji.

Najpiękniejsze z tych jezior jest Keli Mutu.

Posłuchajmy opisu jednego z uczestników wycieczki do tego jeziora.

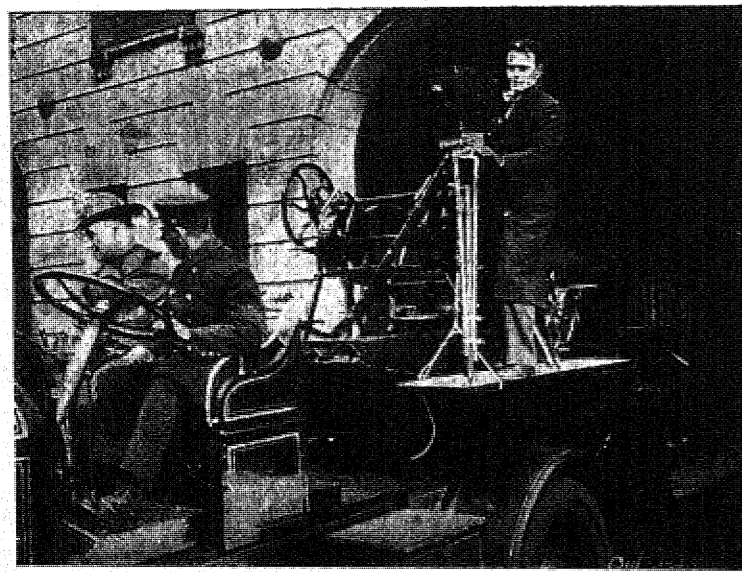
Wyruszyliśmy autem z Endeh, stolicy Flores, w kierunku Djopu. Stąd przez Pemmo poczęliśmy się już wdrapywać w górę. Auto przesuwa się wśród potwornych zwalów górskich, które pokrywa dzika, czarodziejska w swym przepychu przyroda.

Droga idzie wężowato, jak wiadukt. Z Djopu jedzie się już kołami. Docieramy do wsi Pemmo, rozrzuconej tarasami na południowym stoku góry. Ze wsi tej i jej okolic rozciąga się może najpiękniejsza w świecie panorama, to dolina Mbuli. Po przenocowaniu udajemy się w dalszą drogę. Rano zastajemy nas w lasu kazuarynowym. Koncert ptasi trwa w najlepsze. Ale oto konie stanęły. Nie możemy jechać dalej. Ściana krateru przegrodziła drogę. Zsiadamy z wozu i udajemy się w dalszą drogę pieszo. I po kilku zaledwie minutach marszu otwiera się przed nami widok niezapomniany. W głębinie zawrotnej widać jezioro, całe purpurowe. Dookoła jego wybrzeży wznoszą się dumnie strzeliste kolumny skał, jakby strażnicy tych piękności. Wschodzące słońce maluje tysiące przeróżnych barw na ścianach krateru, a fale jeziora mieniają się wszystkimi barwami już nie tęczy, ale tysiąca barw, stopniowo przechodzących jedna w drugą. Przed nami leży „jezioro czarownic“. Za nim w niewielkiej odległości leży drugie „jezioro dziewczęce“. Jest ono mleczno białe o odcieniu szmaragdu. Z wód jego wznoszą się mgły lekkie, rozwiewne. Dla artysty malarza jest tu cały świat natchnienia. Na północny zachód od tych dwóch jezior leży trzecie, zwane „jezioro starych bab“. Wody tego jeziora zawierają wiele siarki w wolnym stanie. Gdyby kto wpadł doń, splonąłby bez ratunku.

Gdyby tak wulkan wyrzucił w powietrze jedno z tych jezior, to można sobie wyobrazić, jakaby to była katastrofa. Próbkę jej miała ludność Jawy, gdzie wulkan Keletut wyrzucił mniejsze jezioro w powietrze. Było to w r. 1919. Muł tamtego jeziora zniszczył wówczas 133 milj. mtr. kwadratowych ziemi, zrujnował 9000 domów i zabił 5000 ludzi. Jeziora na Keli Mutu są trzy i daleko większe.



Suzy Vernon, urocza bohaterka ekranów paryskich.



Praca operatora filmowego nie należy do łatwych zadań.



Joan Crawford, bohaterka najnowszych filmów dźwiękowych.

Ludzie na Flores pamiętają słaby wybuch wulkanu Keli Mutu.

Było to 85 lat temu. A chociaż wybuch był słaby, zniszczył on kilkanaście wsi, które nigdy się już nie odbudowały.

Jeziora Keli Mutu, jak wspomnieliśmy na początku, są, a raczej były uważane za święte. Ludność za nic w świecie nie przejechałaby się łódką po nich, ale nikt tu nie ośmielał się nawet napluć w ich wody. I oto Europejczycy, odkrywcy jeziora, wsiedli na łodzie i objeżdżali ich wody. Cała ludność zbiegła się, aby podziwiać śmiałków. Widząc jednak, że nic im się nie stało, krajowcy poczęli wznosić okrzyki radości, pluć w jezioro, rzucać kamieniami. Jednym słowem urok minął. Odtąd krajowcy jeżdżą już po jeziorach, nie lekają się sił podziemnych. A jednak, kto wie, a nuż Keli Mutu zemści się?



John Mac Cormack, bohater filmu „Pieśń mego serca“.

Nawrócony.

Zdziś ma lat 12, „talet“ (jak pisze) do sportów i mały detektorowy odbiornik, który zmagistrował sobie sam przy wydatnej pomocy Stefka, chłopca o trzy lata starszego, a mieszkającego w tej samej, dość odrapanej oficynie. Aparacik służył przez długi czas wyłącznie do wysłuchiwania komunikatów sportowych. Jego właściciel bowiem: żadnych innych audycji nie uznawał.

— Głupstwo — mówił — zwracanie głowy.

Zdziś marzył o jednym tylko. Zostać championem. Lekkoatleta, czy bokserem, pływakiem, czy kolarzem — wszystko jedno. Był tylko takim, o których w gazetach „stoi“ i którego podobizny umieszczają.

Sam wynalazek nie entuzjazmował go. Chłopczyzna przyszedł na świat już w epoce radia i żadnego nie widział w niem cudu. Ot, przedmiot codziennej potrzeby, nie lepszy od tramwaju, aeroplanu, czy kina.

Radio!.. Wielka rzecz.

Łatwiej zrobić niż kamaszę uszyć.

Za to entuzjazmował się — jak już powiedziano — sportem.

W całej klasie młot tak nie przykładali się do gimnastyki. Nikt na podwórzu tak nie kopał piłki. Nikt tak prędko nie biegał.

Kiedy latem kąpał się z chłopakami w Wiśle, nieraz puszczał się daleko, na głębie, nie zwracając na nawoływania i gwizdki dozercy. Wierzył w swój talent wrodzony, w swoją gwiazdę sportowca i ta wiara dodawała mu pewności siebie. A wiadomo — śmiałym szczęście sprzyja.

I sprzyjało też Zdzichowi. Długo mu sprzyjało.

Choć młodszy, choć mniejszy od innych chłopaków, rej wśród nich wodził. Wprawdzie niekiedy powracał do domu z podbitym okiem; ale zatroskaną matkę uspokajał zapewnieniami, że „tamten ma fonary podbite“.

Przyszła jednakże „kryśka na Mały-ska“.

Zdzicho pewnego dnia, w czasie wyścigu, potknął się, upadł i tak rozbił kolano o wystający kamień, że mu się utworzył wysięk.

I oto ten żywy, ruchliwy, ambitny kandydat na championa znalazł się w łóżku. Minał tydzień, miesiąc, dwa miesiące... Idą dalsze. Doktor wstać nie pozwala. Ba, wcale ruszać się nie daje. Nogę błędnakowi naciągnął, przymocował... Ładna historia!

Zdziś leży, jak drewno i zdrewniała ma też duszę.

Teraz dopiero przyszło mu do głowy posłuchać przez radio nie tylko sportowych komunikatów, które go drażnią, denerwują, budzą zazdrość.

Trafił na „Skrzyneczkę“. Posłuchał listów innych dzieci, zwierających się z tytu, tytu rozmaitych małych i wielkich kłopotów...

A możeby także spróbować?...

Napisał raz „Przyjęto go do „rodziny“... Napisał znowu. Zawiadomiono inne dzieci o jego nieszczęściu.

Zawsze to już pewna pociecha. Świat wie, że on, Zdziś, uległ wypadkowi.

Wszyscy sportowcy ulegają wypadkom. Nawet najznakomitsi.

Leć dalej wloką się dni, dalej ciągną się tygodnie, przewalają się miesiące... Końca nie widać kuracji.

Chłopca ogarnia coraz większa depresja. Wciąż leży na plecach. Już mu się odleżyny tworzą.

Świat usłyszał o jego wypadku, ale teraz napewno zapomina o tem.

— A może ja już nigdy nie wyzdrowieję? — myśli. I czarno mu się robi w oczach.

Słyszał, jak doktor powiedział do matki: „To przewlekła sprawa, moja pani, trzeba się uzbroić w cierpliwość“.

A matką, choć kocha Zdzicha, ale spogląda nań gniewnie.

— Wiesz, co ty nam narobił. Tyle kosztów, tyle zmartwienia. Pamiętaj, jak wyzdrowiejesz, to ci już nie dam warjować.

„Warjować“... — to sporty są warjowaniem?

Chłopca ogarnia rozpacz.

Nakłada słuchawki, żeby przerwać narzekania mamy.



Dixie Lee, gwiazda wytwórni „Fox“.

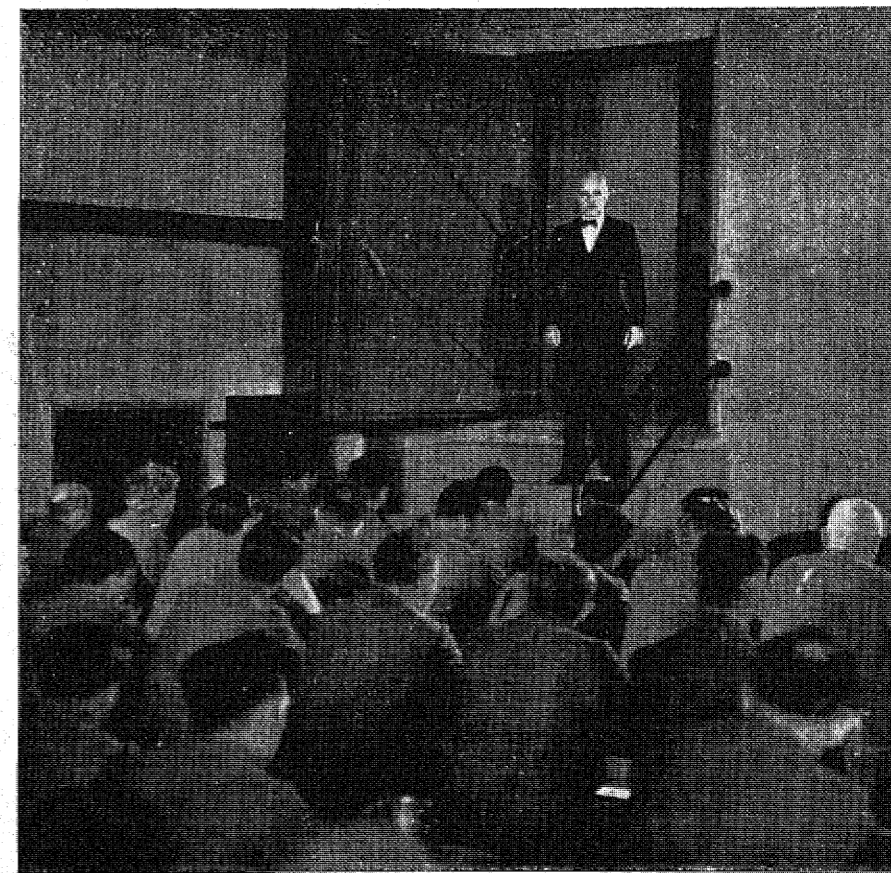
— Hallo, Hallo!.. Zdzichu, cała rodzina życzy ci prędkiego powrotu do zdrowia i żebyś mógł znów biegać, grać w piłkę nożną...

Chłopiec bierze papier, ołówek.

„Mamusiu radjowa! — pisze — ty jesteś moim aniołem. Ja będę zdrowy, ja muszę być zdrowy. Żeby się wyleczyć, będę robił wszystko, co pan doktor każe. I proszę zawiadomić radjobraci i radjosiosty, że skoro tylko wstanę, zakładam klub bokserów. Teraz mam dużo czasu, to układam statut tego klubu“.

Zdziś znowu żyje nadzieją i dawnymi marzeniami.

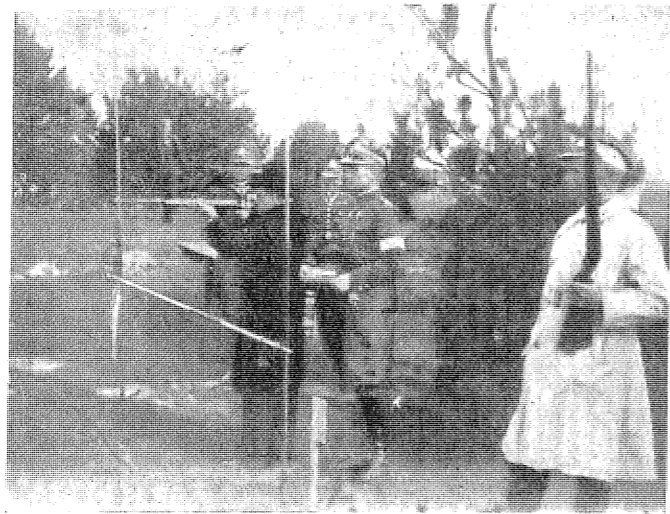
W. T.



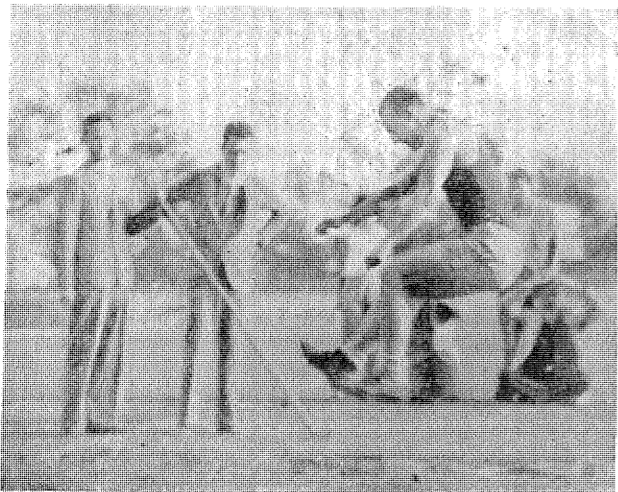
Scena z filmu „Szary dom“, w którym role główne odtwarzają: Lewis Stone, Leila Hyams, Wallace Beery i Robert Montgomery.



Uczestnicy pływackich akademickich mistrzostw w Cieszynie.



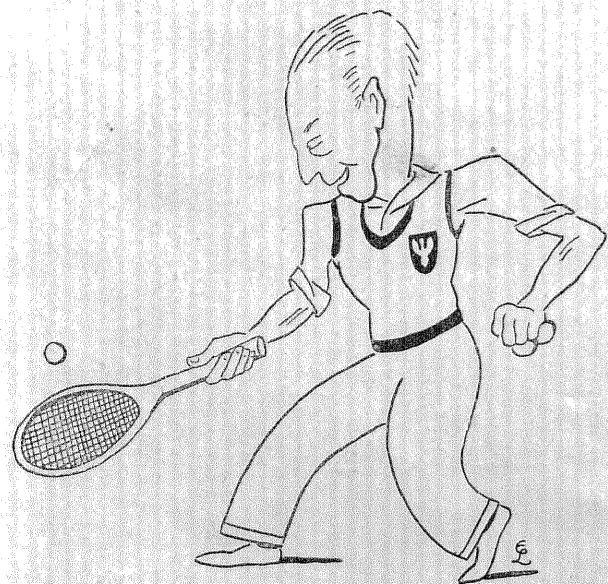
Wejwoda Kościalkowski oddaje strzał honorowy podczas zawodów strzeleckich w Białymstoku



Balcer, znany piłkarz i lekkoatleta, skacze wdal 670 cm.



Zwycięzcy I-go kroku pływackiego.



Tłoczyński w karykaturze Eryka Lipińskiego



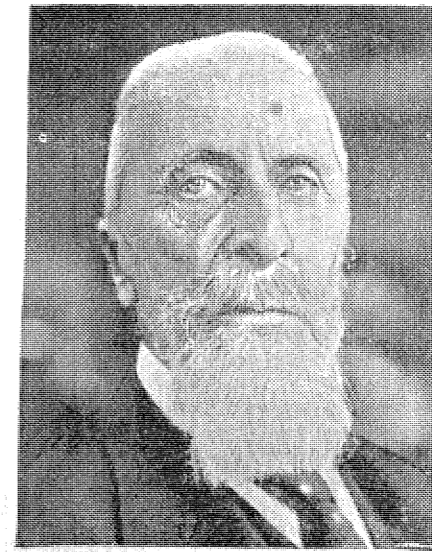
Fragment oryginalnego filmu murzyńskiego p. n. „Dusze czarnych“.



Angielski lotnik A. Scott zdobywca rekordu powietrznego. Lot jego trwał przez 9 godzin 22 minuty.



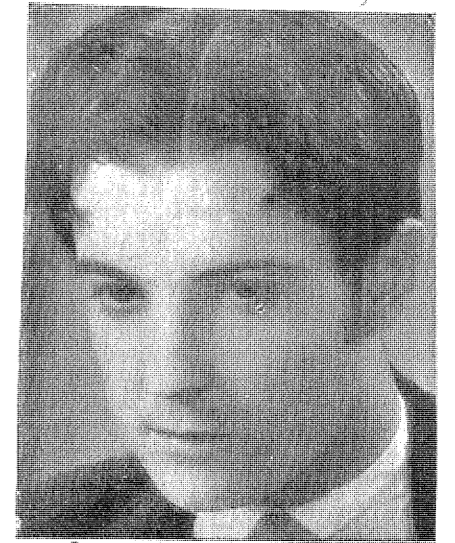
Znakomita gwiazda opery wiedeńskiej Maria Jeritza, wmieszana jest w sensacyjny proces.



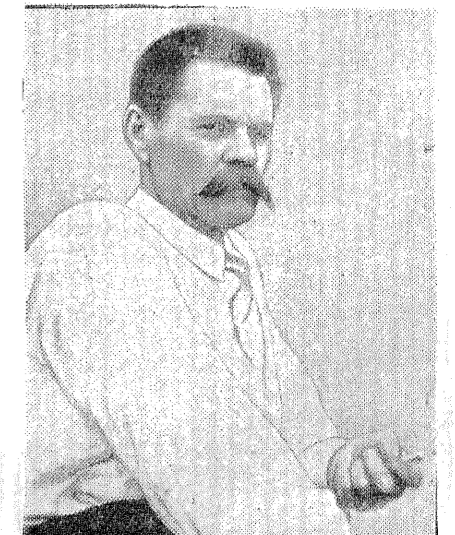
Hrabia Apponyi znany węgierski mąż stanu święci obecnie 85 rocznicę swych urodzin.



Richard Tauber znakomity niemiecki tenor, popisujący się w Londynie.



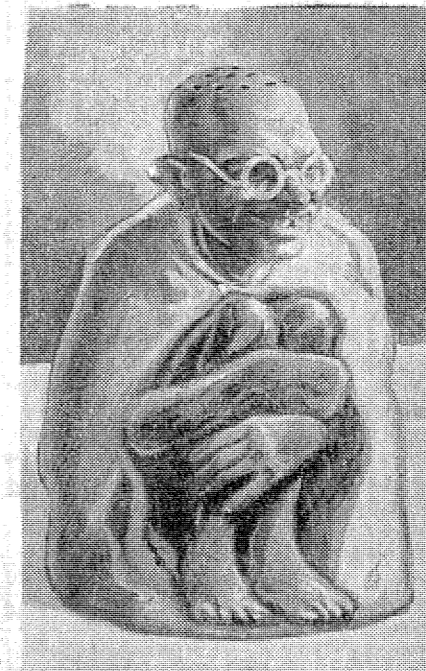
Ramon Novarro, ulubieniec kobiet całego świata.



Maksym Gorkij, przebywający od dłuższego czasu we Włoszech powrócił już do Rosji Sowieckiej.



Sowiety walczą z analfabetyzmem. Widzimy na zdjęciu moment przymusowego nauczania.



W jednej z restauracji paryskich ustawiono solniczki—przedstawiające Gandhiego.



Prowizoryczny prezydent Katalonji O. Macia, przybył do Barcelony którą obrał sobie za swoją rezydencję.

Filmja.

Zgasły niedawno w tragicznym wypadku samochodowym F. W. Murnau, jeden z najciekawszych twórców filmowych, zostawił w spuściźnie zaledwie jeden obraz, którego nikt jeszcze nie widział. Film ten p. t. „Tabu“, nakręcony przez Murnau'a na wyspach południowych, był poniekąd eksperymentem. Nie ze względu na treść. Bo scenariusz dosyć blady nie przynosi wiele nowego. Historia o porwaniu przez młodzieńca ukochanej dziewczyny, poświęconej bogom, która przez to staje się „Tabu“ — nietykalna — stanowi tło, które reżyser wzbogacił wspaniałymi podobno, czysto kinowymi ujęciami i szeregiem oryginalnych pomysłów.

Ale eksperymentem jest to, że w ostatnim obrazie Murnau'a grają wyłącznie tubylcy.

Role księcia gra były minister, t. zw. „Wysp towarzyskich“, Hitu, który sprawował na wyspach Bora-bora rządu w r. 1880, gdy były one kolonią francuską. Hitu ma dziś przeszło 90 lat i jako debiutant filmowy wykazać miał nieprzeciętne zdolności. Bohaterką zaś jest Reri, 16-letnia obywatelka tychże wysp południowych. Cały obraz oparty został na „folklorze“, którego wydobycie i przedstawienie w formie artystycznej, było celem Murnau'a.

Film jest obecnie montowany w Ameryce. O tem, jak wygląda istotnie, będzie można napisać, oczywiście dopiero po obejrzeniu. Natomiast fakt, że Murnau, który całe życie tworzył filmy psychologiczne, wziął się do realizacji egzotycznego t. zw. „Cultur-filmu“ musi uderzyć każdego, gdyż



Leila Hyams i Robert Montgomery w filmie „Szary dom“.



Bebe Daniels.



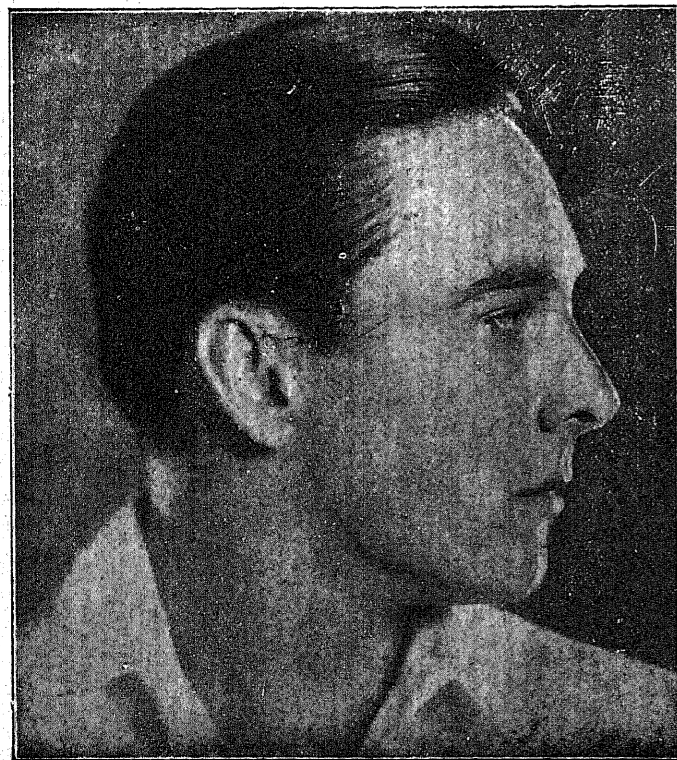
Florence Vidor.



Evelyn Brent.

z jednej strony świadczy o szerokiej skali zainteresowań twórcy „Fausta“, z drugiej zaś o pewnym zwrocie w kierunku twórczości Murnau'a. Tem cenniejszy stanowi dokument „Tabu“.

St.



George O'Brien stworzył wspaniałą kreację w filmie dźwiękowym p. n. „Ostatni z Duanów“.



Józef Lejtes, znany i ceniony polski reżyser filmowy.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

NIEDZIELA, 26 lipca 1931 roku.

Nr. 30

Ku chwale Bożej.



W dniu 19 lipca r. b. wielkie rzesze wiernych były świadkami niepowtarzalnej, podniosłej i nastrojowej uroczystości. W katedrze Św. Stanisława Kostki w Łodzi w godzinach rannych dzwon Zygmunta obwieścił zbliżanie się niezwyklej i przełomowej chwili. Na stopniach Ołtarzy Pańskich w obecności licznego zastępu duchowieństwa pochylili się czoła w wierze i pokorze przyszli kapłani. To wielki dzień dla alumnów Seminarjum Duchownego, dzień święceń kapłańskich. Na zdjęciu widzimy liczne grono alumnów tego seminarjum w dniu dostąpienia święceń kapłańskich w Katedrze św. Stanisława Kostki.

Fot. A. Meyer. Teł. 108-81.